

# Rozstanie z LIDIĄ ZAMKOW

665  
Jak to? — więc zgasiła ta nie-  
spożyta, wydawało się, energia,  
wyrzucana z siebie nieco chrzą-  
pliwym głosem, przejawiająca się  
nawet w charakterystycznym ru-  
chu głowy odrzucającym w bok  
włosy, w całym sposobie zachowa-  
nia nigdy nie spokojnej, drobnej  
postaci, a przede wszystkim w  
działaniu, w dążeniu do działania,  
„Ktoż dzisiaj potrafi tak waleczyć o  
swoją twórczość i tantiemy? Chyba  
tylko Lidia Zamkow” — napisał w  
swych wspomnieniach dyr. Bronisław  
Dąbrowski. A więc ta żywioła  
temperamentu namiętność, drapież-  
ność, ta przenikliwa inteligencja i  
ten „trudny charakter” — już nie  
istnieją? Każda śmiertelna jest „dziw-  
na”, ta jednak wydaje się jakby  
jeszcze dziwniejsza.

W żywole teatru miała się zrea-  
lizować, zaszczepionym przez  
Zelwerowicza — choć początkowe  
zamierzenia zawodowe sterowały to  
ku medycynie, to ku baletowi. Po  
wojnie, w czasie której Lidia Zam-  
kow pracowała jako robotnica fi-  
zyczna w jednej z krakowskich fa-  
bryk, nastąpiło pierwsze związanie  
się ze sceną — w Teatrze Wojska  
Polskiego w Łodzi, gdzie nie było  
specjalnie ciekawie, zanim Leon  
Schiller nie skłonił jej do podjęcia  
studiów reżyserskich. Potem był  
Kraków: współpraca przy praprem-  
ierowym wystawieniu sztuki  
„Lubow Jarowaja”, ogłosza „Bryg-  
da szlifierza Karhana” — zreali-  
zowana w konsultacji z robotniczą  
widownią (Vogler: „Zamkow dała  
się poznać jako wymieniony reży-

ser”), „Uczona biatogłowa” Mo-  
llera...

Dalsze etapy drogi artystycznej:  
„epizod heroiczny” — roczna dy-  
rekcja w Teatrze Wyrzeża (s. Tra-  
gedia optymistyczna”), następnie  
dwa lata w Warszawie (prapremie-  
ra „Imion władzy” Broszkiewicza)  
i znów Kraków, a wkrótce wyda-  
rzenie: podwójny sukces — w ty-  
tułowej roli Starszej Pani i w reży-  
serii „Wizyty...” Durrenmatta, po-  
tem przy:hoził gorąco dyskutowa-  
na „Medea”, „Matka Courage”.  
W sposób odmienny, własny,  
odlegający od wcześniejszych  
praktyk inscenizacyjnych, Zamkow  
zobaczyła i zinterpretowała „Moral-  
ność pani Dulskiej”, „Makbeta” i  
niezapomniane „Wesele”. Gorki,  
„Apelacja Villona” Barnasia i Mro-  
zek; „Sen” Dostojewskiego nagro-  
dzony na Festiwalu Sztuk Rosyj-  
skich i tarnowski „Peer Gynt”, „Ci-  
chy Don” i Szekspir w Nowej Huc-  
cie, wreszcie „Kalgula” i „No more  
Hiroshima”...

Jestem niedokładny i niekompe-  
tentny, nie przestrzegam chronolo-  
gii, opuszczam tytuły, których teraz  
nie pamiętam, mieszałem ze sobą in-  
ne — ale porządkująca wyliczanka  
nie wydaje mi się ważna, ani po-  
trzebna, bo teatr Zamkow nie był  
teatrem epoki czy teatrem stylów,  
ale teatrem myśli, idei, podawanej  
przez nią widzom w sposób zdecy-  
dowany, agresywny i „po męsku”.  
Ani w nim śladu kobiecej egzalta-  
cji czy kobiecej miękkości, choć  
przecież nie tworzyła przedstawień

(Dalszy ciąg na str. 3)

# Rozstanie z Lidią Zamkow

(Dokończanie ze str. 2)

wychłodzonych czy suchych. W po-  
łączeniu inteligencji z żywiołowo-  
ścią upatrywała krytyka sekret ta-  
lentu Lidii Zamkow.

Uparta i samodzielna, już apó-  
dyktycznie upoślanająca się o pra-  
wo do twórczej niezależności, wie-  
dząca doskonale czego chce, jakby z  
lancetem chirurga w rękę, znakomicie  
obznajomionego z dramaturgicz-  
ną anatomią, rozpinała problemy  
przygotowywanej do wystawienia  
sztuki. Lecz przyjrzyjmy wyłożeniu  
intelektualnych, „mózgowych” treści  
towarzyszył emocjonalny, pełen pa-  
sji stosunek, pełne zaangażowanie  
w sprawę, jakiej widzom przedsta-  
wiała. Na jednym ze spotkań Zam-  
kow z publicznością, jakie miałem  
szczęście prowadzić, zaskoczona zo-  
stała pytaniem z sali o to, jaka by-  
łaby jej ewentualna koncepcja usce-  
nizacji „Otella”. Moment zastano-  
wienia trwał jednak krótko i poło-  
czyła się gwałtownie opowieść rysu-  
jąca szybkimi kreskami zaimprwi-  
zowaną wizję interpretacyjną, im-  
ponująca wiedzą i pomysłowością.

Inne — jak przez mgłę teraz wi-  
dzą — zetknięcie się z Zamkow na-  
stąpiło na Wzgórzu Wawelskim: był

to chyba pierwszy spektakl plene-  
rowy krakowskiej telewizji, bardzo  
kłopotliwy technicznie i tym bard-  
zo żądzą podniecający reżyserkę do  
mierzenia się z nowym warsztatem  
pracy. A ostatni kontakt: w czasie  
krótkiego przyjazdu z Warszawy —  
gdzie pokrakowskie losy artystki  
biegły, jak się zdaje, zmiennym  
trybem — razem z Leszkiem Herde-  
genem (oboje zaprzyjaźnieni byli  
przez lata z „Dziennikiem” i ludź-  
mi „Dziennika”). On przejmując  
recytował „Niobe” Gałczyńskiego,  
ona przypomniawszy swój nagrodzony  
monodram „Urodziła się jak wró-  
bel” (który opracowany przez Li-  
dię Zukowską miał przedtem swą  
premierę w Klubie Dziennikarzy  
i zarejestrowany został także w ka-  
towickim telerecordingu).

Niespodziewanie bliska odtwa-  
rzanej postaci Edith Piaf, a przecież  
wyposażająca rolę we własną, wy-  
bitną osobowość, żarliwie mówiła o  
zawodzie artysty i o miłości... Od  
dwóch lat nieobecny już jest Le-  
szek Herdegen. Przestała istnieć tak  
uzdolniona i popularna para Her-  
degen — Zamkow. Nie ma już też  
Lidii Zamkow.

WŁADYSŁAW CYBULSKI